

„W ostatnich latach — pisze Stefan Sencerz — następował stały wzrost użycia w eksperymentach żywych zwierząt i liczba ginących w laboratoriach całego świata wynosi zapewne nie mniej niż 200 milionów rocznie. Co najwyżej trzecią część dałoby się uzasadnić względami medycznymi, spośród nich tylko niewiele dąży do takich pierwszorzędnych dla ludzkości celów, jak zlikwidowanie raka czy innych groźnych chorób. Nawiasem mówiąc, wiele badań usiłuje się podciągnąć pod program leczenia raka, bowiem wiąże się to z dużymi dotacjami finansowymi, a często nie mają one z rakiem nic wspólnego. Większość badań to testy dodatków do żywności, kosmetyków i środków toaletowych, pestycydów, detergentów, środków do czyszczenia naczyń i piekarników, a także broni, narkotyków itp.” (Stefan Sencerz „Ofiary nauki”, *Etyka*, 18/1980.)

Z lektury czasopism medycznych wynika, że rezultaty takich i wielu innych eksperymentów są najczęściej jawnie trywialne i oczywiste lub nawet wręcz fałszywe, bo wyniki uzyskane na zwierzętach nie sprawdzają się na ludziach. Np. penicylina jest dla zwierząt silnie toksyczna, a starannie przebadany na zwierzętach i uznany za nieszkodliwy thalidomid okazał się tak tragicznie toksyczny dla ludzi. „Co roku — pisze Sencerz — wycofuje się z handlu tysiące lekarstw dlatego, że są szkodliwe lub wręcz śmiertelne dla ludzi — lekarstw, które wcześniej zostały zaakceptowane na podstawie eksperymentów na zwierzętach”.

W instytucjach naukowych całego świata jako instytucjach zatrudniających nie tylko uczonych, ale przede wszystkim stały personel pomocniczy, wykonywanie doświadczeń na zwierzętach staje się zawodową rutyną, etatowym obowiązkiem, czynnością powtarzaną codziennie przewidzianą ilość razy, częstokroć bez względu na jakiegokolwiek potrzeby merytoryczne i poznawcze. Wtedy etatowy zootechnik, laborant czy asystent dokonuje okrutnych zabiegów, naukowo zupełnie jałowych i do niczego nieprzydatnych, tylko po to, aby wykonać porcję codziennych obowiązków związanych ze swoim etatem. Aranżuje na przykład wielokrotnie powtarzane, długie, męczeńskie agonie zwierząt doświadczalnych, czasem potrzebnych do celów niezbyt wysokiej rangi, a czasem zupełnie do niczego nieprzydatnych, tylko po to, aby nie zaniedbać wykonywania swoich zawodowych obowiązków. W takich przypadkach koszmar okrucieństwa i bezsensu osiąga swoje apogeum. Na tle obecnej sytuacji świata widać najljepiej, że cała skrupu-

latnie przestrzegana liturgia naukowych doświadczeń i niepoahamowane okrucieństwo tych laboratoryjno-świątynnych obrzędów okazują się zupełnie bezsilne. Chorób, głodu i niebezpieczeństwa totalnej śmierci nie udaje się w ten sposób zażegnać. — Krematoryjna mądrość współczesnych uczonych-kapłanów nie jest w stanie uchronić świata przed ogromniejącymi stale zagrożeniami zdrowia i życia wszystkiego, co istnieje na Ziemi.

Zwierząt laboratoryjnych używa się nie tylko do badań i doświadczeń naukowych, ogromną ich ilość zabija się każdego dnia do celów dydaktycznych. We wszystkich uczelniach, a również i w wielu szkołach średnich, martwe ich ciała służą jako preparaty anatomiczne na zajęciach wydziałów przyrodniczych i medycznych. Obyczaj ten uchodzi prawie powszechnie za normalny i godziwy. W rezultacie to wszystko, co można by przecież pokazać na ilustracjach, wyświetlić na ekranach jako film lub przezrocza lub po prostu omówić, dostaje każdy student na każdym ćwiczeniu do obejrzenia w postaci spreparowanych zwłok zwierzęcia specjalnie zabitego w tym celu.

Na uniwersytecie kalifornijskim działa od kilkunastu lat zorganizowana grupa studentów, którzy protestują przeciwko takim praktykom i domagają się większych względów dla istot w pełni od ludzi uzależnionych. Powołują się przy tym na zasady etyki buddyjskiej. Znaleźli oni już zrozumienie u władz uniwersyteckich, które upoważniły ich do kontrolowania sytuacji i wprowadzania zmian mających na celu łagodzenie cierpień laboratoryjnych zwierząt.

Ten sam protest znajduje wyraz w działalności Międzynarodowego Towarzystwa Przeciwko Bolesnym Doświadczeniom na Zwierzętach (*The International Association Against Painful Experiments on Animals*). Oto fragment folderu tego towarzystwa: „Towarzystwo stara się o zakaz używania żyjących zwierząt do przeprowadzania doświadczeń, włącznie ze wszystkimi badaniami dla celów naukowych, medycznych, kosmetycznych, przemysłowych i różnych innych. Aby rozszerzyć kampanię przeciwko eksploataowaniu zwierząt, towarzystwo czyni starania o nawiązanie współpracy między swoimi organizacjami członkowskimi w tych krajach, gdzie nie ma jeszcze ukierunkowanej działalności przeciwko doświadczeniom na zwierzętach. Zachęca do stosowania sposobów i technik badań, którymi można by zastępować doświadczenia na zwierzętach”.

I.A.A.P.E. on A. ma swoje oddziały w 22 krajach i posiada status konsultanta przy Społecznej i Ekonomicznej Radzie ONZ. Towarzystwo

apeluje do wszystkich: „Czy pomożesz nam w walce o wprowadzenie humanitarnych reform dla ratowania bezbronnych zwierząt przed cierpieniem fizycznym i psychicznym?”.

Ewolucja świadomości ludzkiej postępuje nieprzerwanie. Fakty akceptowane do tej pory powszechnie i traktowane jako jednoznacznie pozytywne, jak np. „sukcesy nauk empirycznych”, „wzrost ilości pogłowia i podaży mięsa”, zaczynają być dostrzegane w innych, nie tylko pragmatyczno-spożywczych kategoriach. Do rozszerzającej się wyobraźni zaczyna stopniowo docierać cała moralna strona tego zjawiska, a „nowoczesność” przemysłowych hodowli i eksperymentów naukowych nie budzi już wyłącznie podziwu, lecz coraz częściej również protest i zgrozę. Wzbogacona sfera wyobraźni sprawia, że poczciwy zjadacz swojej „powszedniej kiełbasy”, uznający do tej pory własny żywot za sielankowy i niewinny, zostaje nagle zaskoczony zmianą kwalifikacji spraw, w których uczestniczy — uświadamia sobie, że jest współsprawcą krwawej masakry i że tkwi w samym centrum kaźni.

Oto fragment jednej z broszur amerykańskiego towarzystwa obrony zwierząt: „Każdego dnia, gdy słońce tylko wschodzi, zaczyna się dokonywanie masowej rzezi. I zanim ono wszędzie, już na całym wybrzeżu kalifornijskim 15 milionów ciepłokrwistych, czujących istot — kurcząt, świń, owiec, cieląt, krów — straci życie. Ten przerażający proceder trwa dzień po dniu, godzina po godzinie, ponad pół miliona zwierząt ginie w ciągu każdej mijającej godziny, w ciągu roku zostaje uśmierconych prawie 5 miliardów zwierząt dla dogodzenia naszym smakowym kaprysom. Zwierzęta pochodzące z przemysłowych hodowli stanowią 96% tych 5 miliardów czujących istot, zabijanych każdego roku w państwowych rzeźniach, laboratoriach naukowych, hyclowniach i w naturalnych środowiskach.

Dla większości hodowlanych zwierząt przybycie do rzeźni jest właściwie wyzwoleniem i pożądanym kresem udręki w stłoczonych hodowlach, cierpienia z powodu okaleczeń, życia w warunkach więziennych, życia pozbawionego wszystkich praw, jakie przysługują żyjącym istotom, choćby tak podstawowych, jak prawo do poruszania się, zmiany pozycji ciała, korzystania ze światła dziennego i swobodnego oddechu. Kury pozostają stłoczone po 5 lub więcej w klatkach wielkości strony gazety, na drucianej, zagnojonej podłodze. Świnie umieszcza się w pogiętych klatkach, ustawianych jedna na drugiej, gdzie zalewane są gnojem przeciekającym z górnych

klatek. Cielęta trzymane są w wąskich, drewnianych przegrodach, karmione płynnym pokarmem pozbawionym błonnika i żelaza, powodującym anemię, dzięki czemu ich mięso jest jasne, cenione przez smakoszy. I żadna większa organizacja nie powstała dotąd, aby chronić te zwierzęta przed taką udawką... Czyż naprawdę nasz głód można zaspokoić tylko mięsem umęczonych zwierząt?”

Dla pełnego zaspokojenia popytu na mięso i umożliwienia nieprzerwanego funkcjonowania rzeźni naturalne tempo rozrodu zwierząt hodowlanych byłoby niewystarczające, konieczne jest więc stosowanie specjalnych sposobów podnoszenia ich rozrodczości. Służą do tego głównie inseminacja i inkubacja. Nasieniem jednego buhaja można wtedy zapłodnić 2 tysiące krów rocznie, podczas gdy przy kryciu naturalnym tylko 120 krów. Żadna kura nie byłaby w stanie wysiedzieć tylu kurecząt, ile wylęga się w sztucznych wylęgarniach. Świnie, które źle tolerują inseminację, zmusza się do wzmoczonego rozrodu tak, że po każdym wyproszeniu odłącza się prosięta od lochy znacznie wcześniej niż w wychowie naturalnym. W możliwie najkrótszym terminie po poprzednim porodzie locha znów zostaje pokryta. W ten sposób zmuszona jest do nieustannego bycia w ciąży. Aby po wycieleniu dokonać jak najwcześniejszej inseminacji krowy, hodowcy odłączają również cielęta od matek znacznie wcześniej, niż pozwala na to stopień dojrzałości cielęcia i jego trwająca potrzeba bliskości matki-krowy. Zaleca się wprawdzie, aby te wcześniejsze odłączenia, nie tylko cieląt, ale również prosiąt, źrebiąt i jagniąt, dokonywane były „ostrożnie” i „stopniowo” ze względu na niebezpieczeństwo szoku, jakiego doznają wtedy zarówno młode zwierzęta jak i ich matki. Ale niezależnie od tego, w jakim stopniu zalecenia te są przestrzegane, wstrząs i ból są nieuniknionym następstwem każdej takiej rozłąki.